

Kary za "kręcenie" liczników? Aby nie przedobrzyć [LIST OTWARTY]

data aktualizacji: 2018.02.28



"Nie wylać dziecka z kąpielą", czyli Związek Dealerów Samochodów pisze list otwarty do ministra Zbigniewa Ziobry w sprawie kar za tzw. kręcenie liczników. Jak już informowaliśmy, Ministerstwo Sprawiedliwości zapowiedziało zmiany w prawie, które mają skutecznie odstraszyć osoby planujące taką "korektę". Kara dotyczyć ma zarówno zamawiającego taką usługę właściciela samochodu, jak i mechanika, który podejmie się zadania.

„Kto zmienia wskazanie licznika przebiegu całkowitego pojazdu mechanicznego lub ingeruje w prawidłowość jego pomiaru podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.” To pierwszy i właściwie najważniejszy zapis projektu ustawy „o zmianie ustawy - Kodeks karny oraz ustawy - Prawo o ruchu drogowym”.

Nic tak źle nie robi tej ustawie jak czekistowski zapach. Bo paru tekstach „Faktu” czy „Super Expressu” o emerycie Janie Nowaku (lat 71), który może trafić do prokuratora, bo zapomniał zgłosić, że zmienił zepsuty licznik w swoim trzydziestoletnim małym Fiacie nowe przepisy szybciej trafią do kosza niż do kodeksu.

Szanowny Panie Ministrze,

nie ma co ukrywać, wszyscy są zaskoczeni. Bo przecież przynajmniej przez 10 lat dealerzy pisali do Ministerstwa Sprawiedliwości, żeby zrobić jak w Niemczech i wprowadzić specjalne przepisy karne za „kręcenie liczników”. Ale do tej pory żadnej władzy, poprzedniej, ani tej, absolutnie to nie przeszkadzało. I kolejne służby prawne ministerstwa (za Pana czasów też) z urzędniczą cierpliwością odpisywały dealerom, że nie ma takiej potrzeby, bo jest w kodeksie karnym przepis o oszustwie i pod

niego trzeba podciągać "zmiany wskazań licznika", realizowane przez handlarzy aut. Tylko ciągle, może z naiwności, zapominali, że chcąc używać paragrafu o oszustwie, trzeba było udowodnić, że czynność zmiany wskazań licznika była wykonana w celu wprowadzenia w błąd kupującego i narażenia go na straty. A to było już ponad siły polskich prokuratorów i sądów. Tak, że raczej nawet nie próbowali. Bo przecież mogłoby się zdarzyć, że ktoś kręcił licznik, bo nie podobał mu się układ cyfr albo po to, by skorygować błędy spowodowane przez Niemca, co jeździł na zbyt małych oponach. Albo że licznik się zepsuł, a Niemiec pamiętał, że przez 15 lat wyjeździł coś koło 180 tysięcy. I na tyle go ustawiono.

Więc nawet gdyby ktoś próbował podciągać fakt fałszowania liczników pod oszustwo, to każde z wymienionych wyżej tłumaczeń brzmiało by przecież jak najbardziej wiarygodnie. Czymże w końcu jest dwudziestoletnie Audi ze 100 tysiącami na liczniku wobec 140 - letnich spadkobierców kamienic. Ale to nie wszystko.

Widziałem nawet opinie „ekspertów”, którzy udowadniali, że w wielu przypadkach obniżenie wskazań licznika nie wpływa na wartość samochodu. Może rzeczywiście cofanie o 5 tysięcy nie wpływa, ale proceder tyczy się raczej cofania liczników o 100 czy 200 tysięcy kilometrów. Tak, żeby osiągnąć, w zależności od zapotrzebowania rynku, kiedyś „jeden z przodu”, a teraz (klienci komisów jednak mądrzej) „może być dwieście, ale niewiele ponad.” Nie ma się więc co dziwić, że przy takiej postawie władz i niestety klientów, firmy reklamujące swoje „usługi” w zakresie „regulacji wskazań licznika” czy też „korekty wskazań licznika”, rosły na naszej zachodniej granicy (i nie tylko) jak grzyby po deszczu. Ich reklamy stały (i jeszcze ciągle stoją) w niezliczonych ilościach przy każdej polskiej drodze prowadzącej z Niemiec, a w Internecie po wpisaniu frazy „zmiana wskazań licznika” pokazują się setki pozycji, reklam, forów i porad.

Wszystkie kolejne polskie rządy, lewicowe czy prawicowe, za bardzo problemu „kręcenia liczników” nie widziały. A jeśli nawet widziały, to z pewnością nie traktowały go poważnie. Ot, taki polski folklor, który daje biednemu narodowi za niewielkie pieniądze, poczucie dumy z jeżdżenia wyjątkową okazją - Golfem z 2001 roku, co ma tylko 80 tysięcy na liczniku.

I nagle stał cud. W listopadzie ubiegłego roku, ku zaskoczeniu wszystkich oświadczył Pan z głębokim oburzeniem w głosie, że nie pozwoli już dłużej na oszukiwanie polskich rodzin i jak najszybciej wprowadzi nowe przepisy karne penalizujące samą czynność cofania licznika, bez konieczności udowadniania, że dzieje się to w celu oszustwa. Wszystkim trochę szczęki opadły. Tyle lat czczego gadania, tyle setek artykułów napisanych przez dziennikarzy, tyle milionów (milionów, milionów) przekręconych w Polsce liczników i nagle rach - ciach kończymy z tym. Szczęki opadły jeszcze niżej, gdy na początku stycznia ministerstwo pokazało ostateczny projekt zmian prawa. Surowy i bezwzględny. „Kto zmienia wskazanie licznika przebiegu całkowitego pojazdu mechanicznego lub ingeruje w prawidłowość jego pomiaru podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5. Tej samej karze podlega, kto, wbrew przepisom ustawy, dokonuje wymiany licznika przebiegu całkowitego pojazdu, nie zawiadamia o wymianie licznika przebiegu całkowitego pojazdu, nie podaje w zawiadomieniu danych wymaganych ustawą, nie przedstawia pojazdu w stacji kontroli pojazdów w celu sprawdzenia, czy licznik, zgodnie ze swoim przeznaczeniem, odmierza przebieg pojazdu lub uniemożliwia dokonanie odczytu wskazania tego licznika wraz z jednostką miary”.

Tak ma brzmieć nowy artykuł Kodeksu Karnego o numerze 306a. Branża motoryzacyjna (ta uczciwa) i dziennikarze poczuli krew. I na wszystkie strony zaczęli chwalić Pana Ministra. Że super, że nareszcie, że dopiero PIS, i tak dalej, i tak dalej. Z entuzjazmem pisała na Pana temat nawet Gazeta Wyborcza, co musi Pan przyznać, jest zjawiskiem zupełnie wyjątkowym.

Tyle tylko, że entuzjazm ten trzeba studzić. Bo posuwa się Pan w swoim zapale trochę za

daleko. Może nawet nie w wysokości kar, bo podobne wartości ustala stawiany często za wzór niemiecki kodeks karny, ale bardziej w obowiązkach prawnych i administracyjnych narzucanych właścicielom i użytkownikom pojazdów w przypadku awarii, naprawy i wymiany licznika. Bo musi Pan przyznać, że wymagania, aby po takiej czynności zgłosić ją do urzędu w ciągu jednego dnia, a w ciągu dziesięciu stawić się do kontroli w SKP, a w przypadku zaniechania karać za to, tak samo jak za fałszowanie licznika, są delikatnie mówiąc przesadzone. Bo chyba chodzi nam wszystkim o to, by bali się fałszerze, a nie zwykły Kowalski. Większość dealerów z którymi rozmawiałem, uważa, że nie trzeba nic łagodzić, nie odpuszczać i gnębić oszustów, ale chyba nie tędy droga.

Nic tak źle nie zrobi tej ustawie jak czekistowski zapal. Bo paru tekstach „Faktu” czy „Super Expressu” o emerycie Janie Nowaku (lat 71), który może trafić do prokuratora, bo zapomniał zgłosić, że zmienił zepsuty licznik w swoim trzydziestoletnim małym Fiacie nowe przepisy szybciej trafią do kosza niż do kodeksu.

Czego ani Panu, ani sobie nie życzę.

Z poważaniem

Marek Konieczny

Związek Dealerów Samochodów

Źródło: